Poczta opłacona zgóry. Cena pojedyńczego egz. mk1000.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Ceny prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: 7 000 mk. kwartalnie. Pojedyńczy numer 1000 mk.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa № 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmują: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10. w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165. i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o w niedzielę. o o Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparalowy po tekście 500 mk. w tekście 1000 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok IV. Warszawa, dnia 12 sierpnia 1923 r. № 32.

Prawdziwa modlitwa.

„A dnia onego nie będziecie mnie o nic pytać. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: O cokolwiek byście prosili Ojca w imieniu mojem, da wam".
Jan. 16 (23)

Kiedy chęciom naszym nie staje się zadość, kiedy najlepsze nawet zamiary idą na marne, czujemy wówczas niechęć, wyrzekamy na Boga, sądzimy nawet iż omylenie naszych nadziei było niesprawiedliwe. Stajemy się podobni do dzieci, które się skarżą na rodziców swych, gdy ci nie dają im rzeczy upodobanych, które przecież mogłyby im szkodzić. Jednakże wypadki, które Bóg na nas zsyła, zmienne koleje życia doczesnego pociągają za sobą tę zbawienną konieczność, iż gdy zaćmi się gwiazda naszego szczęścia, gdy zwiędnie lilja dostarczająca woni przecudnej, gdy śmierć zabierze ukochaną istotę potrafimy się przebudzić ze snu odrętwienia. Przypomnijmy sobie te noce nieprzespane nad złożonym chorobą przyjacielem, bratem lub siostrą i modlitwy zanoszone wówczas do Boga. Jakżeż różniły się one od poprzednich! W nich nie usta, lecz serce mówiło... A kiedyśmy się tak modlili? Tylko wtedy gdy niebezpieczeństwo doszło do najwyższego stopnia, gdy zewsząd nam mówiono, że nadzieja ratunku wątpliwa. A jak powinniśmy się modlić i o co prosić Boga?

Prośmy Pana, aby nas rozjaśnił duchem swoim, módlmy się tak, jak Chrystus na górze Oliwnej. Modliliśmy się nad łożem umierających, a wiedzieć też mamy, że oprócz śmierci ciała jest i śmierć ducha, śmierć stokroć gorsza:

„Lecz narodów duch zatruty
To dopiero z bólów ból".

Modląc się za naszych bliskich, mamy się modlić za te miljony ludzi zdążające do zguby i potępienia. Pamiętać wszak mamy, że to szare życie jest tylko darem pożyczonym, iż ciało jest szatą, która się zestarzeje i którą kiedyś rzucimy, a duch jako własność Boga trwa wiecznie! A módlmy się nietylko wtedy, gdy nas dotknie nieszczęście, nietylko wśród pomyślności, ale wtedy gdy chcemy połączyć się z Bogiem, gdy chcemy dać sercu pokój i prawdziwe szczęście. Modlitwa ta niech nie będzie prostem przyzwyczajeniem lub zbiorem słów, niech nie będzie modlitwą języka. W imieniu Chrystusa się módlmy gorąco, szczerze, pobożnie tak, jak się modli matka nad kolebką dziecięcia, jak się modlił Chrystus na Golgocie za siebie, za wrogów swych, za wszystkich ludzi, a modły nasze będą wysłuchane.

A w godzinę skonania, gdy słowa zamierać będą na ustach i w całem życiu i w chwilach szczęścia i w chwilach ucisku i smutku wspomnijmy na słowa Chrystusowe:

„Proście w imieniu mojem, a będzie wam dane, ufajcie, jam zwyciężył świat". Amen. J. K.

Konwent kościołów luterskich.

Biuro prasowe wszechświatowego konwentu luterskiego nadesłało nam odezwę, którą z małemi zmianami pomieszczamy w całości:

Kościół Chrystusowy od chwili zesłania Ducha Św. przechodził bardzo zmienne koleje, to wznosząc się na niebotyczne wyżyny, to znów opadając w głębię mrokiem zasłane. Dziś stoimy wobec nieprzeliczonego mnóstwa różnolitych form, w których się ten kościół uzewnętrznił i które dziedzictwo swego Mistrza przechowały bardziej lub mniej wiernie. Z drugiej strony coraz częściej odzywają się w naszych czasach głosy i mnożą próby praktyczne, dążące za pomocą olbrzymich związków do zamanifestowania wielkiej jedności Kościoła Chrystusowego. I oto zejdzie się w dniach 19—26 sierpnia r. b., u stóp Wartburgu, zamku tak nierozerwalnie połączonego z imieniem Lutra, wszechświatowy konwent luterski, który ma być nowym krokiem naprzód do wcielenia w życie ideału chrześcijańskiego, o którym mówi ew. Jan 17. Luteranie całej kuli ziemskiej przygotowują się teraz wewnętrznie i zewnętrznie do tego tygodnia o światowem znaczeniu. Dzięki współpracy wielkich amerykańskich i europejskich organizacyj luterskich (Luterska Liga w Ameryce i Powszechna Konferencja Ewangelicko-luterska) dojrzał plan zwołania wszechświatowego konwentu i teraz zbliża się do swego urzeczywistnienia. Wybór miejsca dla obrad umożliwi współudział krajów o niskiej walucie, chociaż liczbę uczestników musiano ograniczyć do 200 gwoli większej wydajności prac i dla tem lepszego wzajemnego poznania się. Obrady w Eisenach dadzą możność wejrzenia w teraźniejsze stosunki, panujące w Kościele Lurerskim, każdemu, kto się tam spodziewa ujrzeć choć coś niecoś z mocy Bożej, wiążącej narody w jedną wielką rodzinę. 80 delegatów niemieckich i 40 amerykańskich stanowić będzie większość na konwencie, ale zarazem reprezentowane będą również Szwecja, Norwegja, Rosja, Finlandja, Danja, Polska, Estonja, Łotwa, Czechosłowacja a nawet Azja Wschodnia, Australja, Brazylja i Afryka Południowa.

Wiele tych kościołów poznaliśmy już bliżej, kiedy rozwinęły szeroką akcję ratunkową dla współwyznawców ze środkowej Europy i Rosji, dotkniętych klęską wojny. Profesor Dr. Morhead z Ameryki poraz pierwszy wygłosi sprawozdanie z dzieła miłosierdzia, jakiego dotychczas wspólnemi siłami dokonano. On sam, jako kierownik amerykańskiej misji pomocy luteranom Europy, pozostał we wdzięcznej ich pamięci. Z referatami wystąpi wielu znanych przywódców duchowych Kościoła Luterskiego różnych krajów. Kazać będą D-r Stub z Ameryki Półn., biskup Jebe z Rygi, biskup Jaffey z Bukaresztu, prałat D-r Traub ze Stuttgartu.

Porządek dzienny obrad w Eisenach obejmuje, między innemi, następujące zagadnienia: „Charakter ogólnoświatowy kościoła luterskiego" (D-r Ihmels) „Jed-

ność chrześcijaństwa według Jana roz. 17 i udział w niej kościoła luterskiego" (D-r Knubel, prezydent kość. lut. Ameryki Półn.) „Niezmienne podstawy wyznania luterskiego" (D-r Jürgensen z Kopenhagi) Pozatem rozstrząsane będą sprawy luteran, rozproszonych po świecie, i misyj wsród pogan, utrzymywanych przez kościoły luterskie, jakoteż ich przyszłość. Biuro prasowe konwentu reprezentuje: D-r Stange (Niemcy), D-r Melhorn (Ameryka Półn.), D-r Walerius (Szwecja).

Wobec tak rzadkiej i tak ważnej konferencji zdarzyć się może, że powstaną różne wątpliwości co do jej właściwego znaczenia i celu. Należy więc podkreślić, że np. jakiekolwiek przypuszczenia, jakoby chodziło tu o stworzenie nowej, wielkiej, międzynarodowej organizacji kościołów luterskich, muszą być z góry przekreślone. Na razie byłoby to przedsięwzięciem prawdopodobnie nawet niepożądanem, chociażby ze względu na stosunki kościelne Europy. Pogłoski zasię, że konferencja tworzy tylko międzynarodowe forum, przed którem pragnęliby się wypowiedzieć poszczególni wybitni przywódcy, że więc nie należy oczekiwać żadnych pozytywnych skutków, nie odpowiadają również istocie konwentu. Tak samo nieuzasadniona byłaby krytyka, któraby uważała go za próbę mieszania się amerykańsko-luterskich synodów w sprawy europejskie. W gruncie rzeczy będzie Eisenach wielką, międzynarodową, lecz absolutnie niezależną konferencją o sprawach, które jednocześnie i nadewszystko interesują luteran całego świata. Program podaje o tem bliższe szczegóły. Chodzi o świadome wzmożenie wszystkich elementów ewangelickich przez wykazanie, że cała rzesza współwyznawców po wszystkich zakątkach ziemi walczy w braterskim związku o wspólny ideał. Nie trzeba też niedoceniać wpływu dobroczynnego, jaki pozatem wyniknie z nawiązania stosunków osobistych pomiędzy przywódcami luteranizmu. Taka wzajemna wymiana myśli może nabrać wielkiego znaczenia dla luterskiego kościoła na następne dziesięciolecie. Czy bezpośrednio z konwentu wypłyną dalsze realne skutki, jest bądź co bądź bardzo prawdopodobne; już taka możliwość wystarcza, aby zwołanie jego w zupełności usprawiedliwić.

Niedziela 19 sierpnia, została wyznaczona jako pierwszy dzień obrad wszechświatowego konwentu luterskiego, w którym wszyscy chrześcijanie wyznania ewang.-augs. 18 różnych krajów z 70.000.000 z górą wiernych połączy, się w modlitwie przyczynnej o błogosławieństwo dla prac konwentu. Dzień ten tedy stanie się, być może, punktem zwrotnym w dziejach kościoła ewangelickiego. Modlitwa bowiem jest wciąż jeszcze niewyczerpanem źródłem mocy w trudnej drodze, którą nam Pan Jezus osobą Swoją wskazał.

Jeżeli ujrzymy, że kościół luterski jest dzisiaj wszędzie kościołem pod znakiem Krzyża, tedy dzień ów będzie potężnym, powszechnym dniem pokuty w którym rozbrzmiewać będą modły o nowe ożywcze prądy duchowego odrodzenia w czasach walk i niewiary. —*K*—

Jezuita wojewodą.

Pokutują jeszcze u nas ludzie starej daty, co nie chcą czy nie umieją pogodzić się z myślą, że w niepodległej Polsce inne obowiązują prawa, niż pod zaborcami. Pełno mamy osobistości, dla których nowoczesne prądy demokratyczne to absurd, niebezpieczny wynalazek pewnych, mocno podejrzanych sfer społeczeństwa.

Zresztą niema w tem żadnego niebezpieczeństwa. Nie tylko nasza epoka posiada starców, widzących w nowem pokoleniu jedynie fircyków, lekkoduchów, jeśli nie co gorszego. Wszystkie czasy i wszystkie narody produkują podobnych nieszkodliwych manjaków, żyjących tylko wspomnieniami swej świetnej przeszłości. Można ich więc pozostawić w spokoju: nadają się chyba do krotochwil, gdyż charakterystyka ich

Nieznajomy.

(legenda z naszych czasów).

Upał... Rozpalone powietrze drgało nad falistą powierzchnią pól, a dalekie miasto ze swymi kominami i wieżami wznosiło się, jakby z trudnością przebijając się przez gorące powietrze. Był czas żniwa. Na polach pilnie się krzątali chłopi, wiążąc złote snopy. I oto naraz na drodze wiodącej do miasta zarysowała się postać Chrystusa Pana. Jeszcze był daleko, a już oko Jego spoczywało na pracujących ludziach, a około ust igrał uśmiech łagodny.

Zbliżywszy się zapytał: „Ludzie, czy nie macie dla mnie choć kropelki wody?" Włościanin pracujący blizko drogi, wskazał na rów mówiąc. „Tam za krzewem, pod fartuchem znajdziecie napój." Jezus otworzył glinianą butelkę, napił się i odrzekł: „Dzięki ci bracie! Wieleś Mi uczynił, bom długo chodził po skwarze". Spojrzawszy wdzięcznem okiem na robotnika, przeniósł następnie wzrok na chłopca, stojącego tuż przy ojcu. Dziecko odczuło to spojrzenie, i, wpatrując się z przerażeniem w nieznajomego zawołało: „To Chrystus!" Ta głośna uwaga rozgniewała robotnika. Zmierzywszy wzrokiem Jezusa, odpowiedział dziecku: „Czy znów opadła cię chwila marzenia i we dnie słyszysz harfę słońca, a w nocy wielką harmonję?" „Tak jest ojcze", odparło dziecko, „jest w niej więcej niż tysiąc tonów, a każda gwiazdka w niej śpiewa głosem odrębnym". Lecz ojciec nakazał dziecku milczenie i zawołał: „Tamte są nieme światła, a ten tu jest nieznajomym człowiekiem, który Bóg wie skąd przyszedł". — „To Chrystus!" upewniał z płaczem chłopiec. Włościanin chciał mu dać ostrą odpowiedź, lecz Jezus położył dłoń na jego ramieniu i rzekł: „Twój syn powiedział prawdę: Jestem Nim!" Tu wieśniak nie mógł się powstrzymać od śmiechu. „Andrzeju!" zawołał na parobka: „ten tu utrzymuje, że jest Chrystusem!" Przywołany potarł ręką spocone czoło i spojrzał uważnie na Jezusa. Następnie zbliżył się i rzekł: „On ma nas za pogan którzy nie wiedzą, jak nasz Zbawiciel wygląda. Robotnicy na sąsiednich zagonach, słysząc rozmowę, zaprzestali pracy, a parobcy i dziewczęta zbliżyli się ciekawie do rozmawiających. Dowiedziawszy się o niezwykłem zdarzeniu, kiwali głowami, mówiąc „My wszyscy prawie, co tu wiążemy snopy na polu, mamy obrazki Zbawiciela, ale żaden nie jest podobny do Ciebie. Czy chcesz z nasz zakpić?" I zostawiwszy Go samego, powrócili do pracy. A Jezus zawrócił i szedł dalej drogą ku miastu, zarysowującemu się przed nim na skraju widnokręgu. Jedynie chłopiec wiódł za nim wzrokiem, a straciwszy Go z oczu, padł twarzą na murawę i rzewnie zapłakał: „To Chrystus!" Jezus przybył do miasta. Przechodził ulice i zaułki, słyszał zgiełk warsztatów i świst fabryk. Ludzie, śpieszący do swych zajęć, mijali Go obojętnie, a przez okna spoglądały na Niego obce twarze. Naraz usłyszał w jednym z pięknych domów huczne dźwięki skrzypiec i trąb; obchodzono tam wesele. Wszedł, by spocząć chwilkę w chłodzie, i stanąwszy u podwoi sali, objął swem cichem jak noc spojrzeniem całe grono gości weselnych. Tu spostrzegła Go młoda służąca, niosąca do sali na srebrnej tacy wystawne potrawy. Rzuciła nań długie badawcze spojrzenie i pobiegła spiesznie do pani domu, szepcząc jej z radością: „Chrystus stoi u drzwi!" Pani spojrzała przez okulary na Jezusa i rzekła: „Czy czasem nie skosztowałaś za wiele wina? bo co mają znaczyć te niestosowne żarty!" Lecz dziewczyna powtórzyła: „To Chrystus! Prosiliśmy Go w modlitwie, więc przyszedł do nas w gościnę".

Na te słowa pani uśmiechnęła się, mówiąc: „Nienadaremnie gom zaprosiła; nakarm i napój nieznajomego, by się weselił z weselącymi się. „Młoda służąca pokornie i nieśmiało przystąpiła do Jezusa i rzekła urywanym głosem: „Przebacz mi, Panie! ale oni nie wiedzą, kim jesteś, i kazali dać ci jeść w przedpokóju". Jezus powiódł łagodnie ręką po włosach dziewczęcia i rzekł: „O gdybyś mogła udzielić im swego serca, aby mnie poznali!... bom jam jest Chrystus". — „Wiedziałam

zawsze budzi wesołość. Daleko powabniejszą staje się sprawa, kiedy takie postacie ex lo tempore piastują przypadkiem wysokie godności państwowe. Wówczas wyrządzić mogą nieobliczalne szkody swem postępowaniem. Tu już wahać się nie można. Prosty, acz niezmiernie przykry, obowiązek wymaga wtedy jednego: napiętnować wstecznika publicznie. Dla tych to względów zająć się musimy wielce szkodliwą, zdaniem naszem, działalnością pana Bnińskiego, wojewody w Poznaniu, o której piszą nam tamtejsi ewangelicy.

W pamięci wszystkich ewangelików polskich wryły się głęboko słowa p. wojewody, że Polska tyle ma tylko dobrych obywateli, ilu katolików, — słowa, wypowiedziane na zjeździe katolickim w Lesznie w początkach maja b. r. i skwapliwie podchwycone tak przez krajowe pisma ultrakatolickie dla swych zaściankowych celów, jak przez prasę zagraniczną, dając im broń w rękę w urabianiu nieprzychylnej dla Polski opinji. Któż zagranicą uwierzy, że powiedzenie to jest wyrazem uczuć jednostkowych? Kto, pytam, uwierzy, że wojewoda ośmieliłby się wygłaszać takie zdanie, którego nie podziela olbrzymia część społeczeństwa? Tak samo nam w kraju trudno przypuścić, ażeby pan wojewoda przemawiał nieopatrznie, tak sobie, na wiatr, dla przypodchlebienia się duchowieństwu katolickiemu, wbrew swoim przekonaniom najgłębszym. Zatem naprawdę nikt nie może być dobrym obywatelem polskim, kto jest luteraninem, baptystą lub ewangelikiem reformowanym. Nikt! chociażby, prześladowany przez najeźdźców, życie całe był poświęcił na obronę zagrożonej polszczyzny, jak Konarski, jak pastorowie Otto, Badura, Michejda; chociażby zginął dla Ojczyzny, jak powstańcy Bosak-Hauke, jak porucznik Łysek, dowódca śląskiej kompanji z II brygady legjonów, a kompanji, w znacznej części złożonej z ewangelików. Do tego, aby stali się dobrymi Polakami, brakowało jednej rzeczy — namaszczenia olejem św. przed śmiercią. Takich poglądów zrzucać na karb swady oratorskiej nie wolno, bo ośmieszają nas wobec państw innych.

W parze z teorją idzie praktyka. W Poznaniu i wogóle w Wielkopolsce krzewią się od szeregu lat zbory metodystów. Nikt im dotychczas żadnych wstrętów nie czynił, ustawa bowiem z dnia 1 lipca 1920 r. o tymczasowym zarządzie b. dzielnicy Pruskiej zniosła wszelkie ograniczenia wyznań, jeżeli jakie przedtem istniały. Nie poszło to w smak p. wojewodzie Bnińskiemu. Pismem z dnia 14 czerwca b. r. zawiesił dalszą działalność metodystów w Poznaniu i zarządził zamknięcie ich lokalu (sali zebrań) przy ul. Skarbowej. Nadużywając okólnika M. W. R. i O. P., naruszył kardynalną zasadę, na jakiej opiera się każde nowoczesne państwo konstytucyjne, t. j. wolność wyznania, i jednem pociągnięciem pióra zaznaczył przed światem, że Polska jeszcze do szeregu państw kulturalnych zaliczać się nie może.

Równo miesiąc po tem, dn. 14 lipca, komisarz obwodowy w Czarnymlesie — znowu z polecenia p. Bnińskiego — nie zezwala na budowę kościoła filji Misji Metodystów niesienia pomocy Polsce w Czarnymlesie. To samo pismo zakazuje na przyszłość „odprawiania publicznych nabożeństw i udzielania różnych kursów naukowych czy praktycznych", aby sie snać nikt nie ważył mniemać, że szerzenie oświaty nie jest zbrodnią, równą conajmniej zbrodni wznoszenia nowych świątyń.

Dla uzupełnienia charakterystyki naszego bohatera, przytoczyć należy jeszcze jeden fakt. W katedrze gnieźnieńskiej skradziono kosztowności. O złodziejach, którzy podobno najspokojniej zajechali przed kościół samochodem, ani słychu. Duchowieństwo milczy, jakby sprawa ta go nie obchodziła. Natomiast p. wojewoda Bniński tak przyjął to do serca, że zwraca się do banków i osób prywatnych o datki na rzecz wykrycia sprawców świętokradztwa, zaznaczając przytem, iż ofiara, na ten cel złożona, dowiedzie raz jeszcze, jak silne węzły łączą społeczeństwo polskie z kościołem św. I nawet przez myśl nie przejdzie p. Bnińskiemu, że takie postępowanie wcale a wcale nie licuje z po-

---

o tem!" zawołała dziewczyna tryumfująco, „wiedziałam o tem i rozgłoszę tę wieść po całej sali". Lecz Jezus wzbronił jej tego i rzekł: „Zaprawdę, jeżeli nie możesz podzielić się z nimi sercem, nie uwierzą ci", i zawróciwszy wyszedł z tego domu. Tymczasem służąca zawołała na całą salę: „To był Chrystus, co stał w progu! To był Chrystus! Goście zdziwieni niechętnie podnosili głowy; niektórzy jednak zbliżali się do okien, chcąc zobaczyć obcego. Przyglądali mu się uważnie, gdy szedł zwolna przez ogród ku ulicy i mówili: „Długo siedzieliśmy w szkole i dużo czytaliśmy o Jezusie, lecz ten z pewnością Nim nie jest".

A Jezus szedł dalej przez miasto i widział mijających go obojętnie ludzi i obce twarze, spoglądające nań z okien. Wreszcie, idąc przez obszerny plac, dotarł do wspaniałego gmachu o wielu oknach. Przez otwarte okno dochodził go donośny głos, nauczyciela; wszedł więc do sali, w której ze stu młodzieńców pilnie słuchało nauki starca. A starzec—nauczyciel czytał: „To jest zakon Nazarejczyka, który ofiarę swą ślubował Jehowie w czasie swego poświęcenia; stosownie do ślubowania, które uczynił ma obok zakonu wypełniać poświęcenie". Następnie starzec tłómaczył i objaśniał, tak że słuchacze dobrze zrozumieli poświęcenie i żywot Nazarejczyków, według zakonu Mojżesza. Jezus stał chwilę nieruchomo. Nikt mu nie ustąpił miejsca, aby mógł usiąść, gdyż wszyscy zapisywali pilnie, co głosił mistrz i nie mieli czasu uważać na Jezusa. Jeden z nich tylko siedział na uboczu, zatopiony w marzeniach. Myśli jego błądziły u grobu świętego. W uszach brzmiały mu słowa dwóch mężów w białych szatach: „Cóż szukacie żyjącego między umarłymi?"

Młodzieniec zerwał się z miejsca, utkwił wzrok w twarzy Jezusa, podał mu swe krzesło, cichym krokiem zbliżył się do starca, i rzekł: „Mistrzu, przebacz, że przerwę: Chrystus jest pomiędzy twymi słuchaczami". Nauczyciel spojrzał gniewnie spoza swej księgi na mówiącego, lecz młodzieniec nie dał się zbić z tropu i błagał ponownie: „To Chrystus, który do nas przybył, zechciej go powitać!" Lecz mistrz odepchnąwszy go, rzekł cierpko i porywczo: „Obowiązkiem naszym jest objaśniać mądrość i wielkość Mojżeszową, nie zaś zajmować się nieznajomymi. Poco ta przeszkoda?" I pochylony nad Księgą czytał i wykładał dalej. Młodzieniec wrócił na swe miejsce i, rumieniąc się, spuścił wzrok przed Jezusem; lecz Jezus rzekł doń łagodnie: „Nie martw się! W tej sali niema miejsca dla Chrystusa, więc idę dalej!"

Wyszedł, opuścił miasto i przez dalekie, słoneczne pola przybył do lasu, gdzie pod rozłożystą jodłą zastał swych uczniów. Jedli chleb i czerpali ze źródła wodę.

W milczeniu usiadł przy nich. Oni zapytali go: „Mistrzu, dlaczegoś tak smutny?" A Pan im odpowiedział: „Ta wycieczka była dla mnie tak gorzka, jak żadna w mem życiu."

Sądzili, że ucierpiał wiele od upału dnia, więc zapytali. „Dlaczegoś szedł śród skwaru słońca? Dlaczegoś nie chciał z nami przechadzać się po chłodnych ścieżkach lasu?"

Na to odparł im Jezus: „Nauka moja nie powinna być szmerem nad cichymi wierzchołkami drzew, lecz winna grzmieć śród ludzi na ulicach, w warsztatach i izbach. Nie żar słońca mnie zasmuca, lecz to że ludzie nie poznali mnie, swego przyjaciela". Ni zrozumieli go uczniowie i jęli podawać mu jedze ie, lecz nie tknął niczego mówiąc: „Obyście mieli coś lpszego do ofiarowania mi!" Wtedy błagali i prosili Go: „Nie karz nasz Mistrzu! Powiedz nam, co cię tak zasmuciło!" Po chwili milczenia Chrystus przemówił: „Droga do Golgoty była ciernista, lecz cięższa była droga przez owo miasto. Bo wiedzcie, chociaż obcowałem z nimi 2000 lat niemal, jednak zostałem dla nich obcym, nieznajowym człowiekiem".

Na te słowa uczniowie zamilkli, gdyż i oni nie pojęli swego Mistrza.....

wagą urzędnika, mającego w ręku najwyższą władzę policyjną w województwie.

Duchowieństwo katolickie będzie, oczywiście, p. wojewodę błogosławiło. Ale powstaje pytanie, czy stanowisko wojewody jest stanowiskiem kościelnem, nie zaś państwowem? Czy zatem rzeczą jest wojewody strzec interesów kościoła katolickiego, a nie interesów państwa? A jeśli interesy państwa, już choćby ze względu na spokój wewnętrzny i na dobre imię za granicą, idą po innej linji, niż interesy kościoła katolickiego, któremu wysługuje się p. Bniński; — to cóż na to Warszawa? Czy i dla niej opinja zagranicy nic nie znaczy?

I jeszcze jedno. W inspirowanym, jak się zdaje, artykule w Nr. 169 „Dziennika Poznańskiego", autor, niejaki p. Dworzaczek, powołuje się na opinję Polaków protestantów o pewnych kwalifikacjach metodystów. Czyżby Polacy ewangelicy pochwalali postępowanie wojewody poznańskiego wobec metodystów i jego wystąpienie na zjeździe katolickim w Lesznie? K.

Kwiatki.

Niedawno, przy przeglądaniu dzienników warszawskich, wpadły mi w oczy dwa artykuły: Odezwa ks biskupa Zdzitowieckiego, oraz interpelacja posła Pudlarza. Z obu tych artykułów przytoczę wyjątki, które dziwnie jakoś skojarzyły się w moim umyśle. Oto one.

Z odezwy biskupa: „O uszy nasze nieraz obijają się bluźnierstwa na Boga, Marję Pannę i świętych Pańskich, na Kościół — Oblubienicę Chrystusową, *na Kapłanów Jego*".

Z interpelacji: „Tow. pos. Pudlarz wniósł interpelację w sprawie niewłaściwego zachowania się policji państwowej podczas katastrofy w Lądku, pow. Słupeckiego, podczas uroczystości poświęcenia świeżo ukończonego mostu na rzece Warcie.

Przed uroczystością nie puszczono ludzi na most, tylko przewożono ich promem. Prom ten oddawna był już niebezpieczny. W dniu uroczystości przewoźnicy brali na prom znacznie większą liczbę ludzi, niż powinni byli. Prom ten w odległości 4 metrów od brzegu zaczął tonąć. Przerażeni ludzie ratowali się ucieczką, wskakując do wody, dość w tem miejscu głębokiej. Gdy ludzie stojący na brzegu chcieli udać się na ratunek tonącym, okazało się, że nie chciano ich przepuścić przez most... bo nie był jeszcze poświęcony. Dopiero przemocą, bez pozwolenia, dostali się na most i rzucili się na pomoc nieszczęśliwym.

Gdy się wszystko nieco uspokoiło, zbliżył się do do mostu ks. Kabata i powiedział zebranym: dziś nie będzie poświęcenia z powodu katastrofy, za którą wy jesteście winni. Wszyscy byli rozgoryczeni tym niespodziewanym zakazem: niewolno iść na pomoc tonącym ludziom dlatego, że most nie jest poświęcony".

Zdaje mi się, że gdyby ks. biskup czytał był ową interpelację, nie wyraziłby publicznie swego niezadowolenia z bluźnierstw na kapłanów, nikt zaś z ewangelików nie miałby potrzeby oburzać się na bardziej bluźniercze zestawienie Boga z ludźmi. —s —

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z Warszawy

Osobiste. Prezes Kol. Kośc. p. J. Evert po powrocie z urlopu objął urzędowanie i przyjmuje interesantów w zwykłych godzinach przyjęć w kancelarji kościelnej.

Andrzejów. Ks. Kratsch z Sulzfelku w asyście ks. Grossa z Łodzi dokonał tu poświęcenia nowego dzwonu. Uroczyste to święto zbiegło się z szóstą rocznicą poświęcenia kościoła w Andrzejowie.

Bielsk. W dniu 6 i 7 lipca odbyło się walne zebranie członków „Związku Krajowego nauczycieli i nauczycielek niemieckich w Polsce".

Do Zurychu zjechali w dniu 20 lipca przedstawiciele kościołów reformowanych, wchodzących w skład Wszechświatowego Związku tych kościołów.

Rosja. Walka religijna pomiędzy stronnikami patriarchy Tichona i zwolennikami „Żywej cerkwi" przybiera coraz bardziej gorszące formy. W soborze Zbawiciela w Moskwie stronnicy „Żywej cerkwi" zwołali zebranie dyskusyjne, zakończone pobiciem protopresbitra Kraśnickiego, jednego z przywódców „Żywej cerkwi". Dopiero interwencja milicji przerwała bijatykę, poczem Kraśnickiego odwieziono do domu w stanie nieprzytomnym.

W związku z tą walką, między stronnikami i przeciwnikami patrjarchy w Moskwie, istnieje już cała sekretna literatura: zwolennicy patriarchy wydają pisma ulotne, które wyjaśniają stosunek patriarchy do władzy sow.; przeciwnicy patriarchy z obozu prawosławnego ostro występują przeciwko patrjarsze, potępiając jego postępowania i uważając go za niegodnego kierowania sprawami kościoła prawosławnego!

W Moskwie twierdzą, że patrjarcha w obecnej chwili opracowuje projekt zwołania nowego soboru, którego zadaniem byłoby potępienie „Żywej cerkwi" i uregulowanie sprawy kierownictwa cerkwią prawosławną. Według pogłosek patrjarcha Tichon ma na tym soborze zrezygnować ze swej godności i zaproponuje dokonanie wyboru swego następcy. Następcą ma być biskup Teodor, znany ze swego nieugiętego negatywnego stanowiska w stosunku do „Żywej cerkwi" i nieustraszonego traktowania władzy sowieckiej.

Estonja. Synod tutejszy kościoła Ewangelickiego w piśmie do niemieckich ewangelickich zarządów kościelnych wypowiedział się przeciwko obsadzeniu Ruhry.

Niderlandy. Od 19 — 21 czerwca obradował w Amsterdamie pierwszy kongres misji wewnętrznej w Niderlandach. Posiedzienie zygail przemówieniem minist. W. R. i O. P. p. D. de Bisser, dalszym zaś obradom przewodniczył D-r Lammerts van Buehren. Dla ułatwienia komunikacji zgromadzonym królowa ofiarowala statek. Głównym tematem referatów było: „Zwalczanie powszechnego upadku moralności".

Nowa książka.

Nakładem Komitetu Zbierania Funduszu na własną siedzibę T. P. Mł. Ew. w Warszawie ukazała się broszurka, „*Bóg i Ojczyzna*", zawierająca 3 kazania wygłoszone przez ks. Michelisa podczas uroczystości narodowych. Cena 3.000 mk. Książeczka znajdzie niechybnie chętnych nabywców, ze względu na piękną treść i formę, jakoteż cel, cały bowiem dochód ze sprzedaży przeznaczony został na rzecz wspomnianego Komitetu.

Porządek nabożeństw.

Dnia 12 sierpnia, w XI niedzielę po Trójcy św. o godz. 11 i pół r. nabożeństwo w jęz. polskim ks. Löffler.

Dnia 17 sierpnia komunja św. w jęz. polskim.

Dnia 19 sierpnia, w XII niedzielę po Trójcy św., o godz. 9 i pół nabożeństwo w jęz. niemieckim ks. Rüger, o godz. 11 i pół rano nabożeństwo w jęz. polkim, ks. Rondthaler.

Wiadomości statystyczne urzędu parafjalnego od 6 do 12 sierpnia.

Śluby zawarli: P. Henryk Robert Friedrich z p. Zofją Rebbmanówną, p. Ludwik Rebbman z p. Emilją Friedrichówną, p. Leon Jaworski z p. Anną Harmelówną, p. Witold Prościewicz z p. Haliną Jadwigą Follerówną, p. Aleksander Bauer z p. Heleną Julją Stengerówną, Stanisław Kazimierz Franciszek Kas z p. Bronisławą Marją Heldówną, p. Eryk Karol Teodor Bauer z p. Marją Zadorynówną.

Zmarli: Eugenja Kriekmeyer, nauczycielka l. 64; Bernhard Hoffmann, rob. fabr. l. 63; Zofja z Fidlerów Wysocka, wdowa po rob. l. 62; Irenka Kowalska m. 5; Wilhelm Schultz, tokarz l. 22; Elwira z Schmidtów Szwarcowa, wdowa po kapitanie W. P. l. 23.

Redaktor Ks. F. GLOEH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

Druk. „Współczesna", Szpitalna 10.